

Malta – cztery dni w raju



Jebel Toubkal, Atlas Wysoki, Maroko – pomysł na zimową wyprawę był gotowy, chętnych też nie brakowało – niestety, okazało się, że ważność mojego paszportu, podobnie jak u kolegi wkrótce się skończy i nie zdołamy zbyt szybko wyrobić nowych... Co tu robić, skoro grupa zmobilizowana, środki finansowe również... Analizując ciekawe oferty tanich linii lotniczych zupełnie w ciemno wybraliśmy Malnę – małą wyspę na Morzu Śródziemnym, na południe od Sycylii.

Po zakupieniu biletów zaczęliśmy się zastanawiać, co w kilka dni możemy zobaczyć i zwiedzić? Ku naszemu zaskoczeniu, wyspa kryła wiele ciekawych, wartych obejrzenia miejsc, a historia osadnictwa na wyspie sięga 5200 r. p.n.e. Zapowiadało się interesująco, a nieco w ramach rekompensaty za brak gór, o których marzyliśmy, postanowiliśmy zaliczyć również najwyższy punkt tego kraju – Ta'Dmejrek, znajdujący się „niezwykle” wysoko, bowiem całe 253 m n.p.m. Tak też zrodziła się idea zdobycia Korony Europy, bo przecież nie tylko wysokie góry są interesujące i piękne, i nawet na takiej małej wyspie można poczuć się jak w raju...

4 lutego 2007 r. w czwórkę (Aga, Basia, Monika i ja) wylądowaliśmy na międzynarodowym lotnisku Luqa na Malcie. Patrząc na mapę kraju nie sposób oprzeć się wrażeniu, że lotnisko jest ogromne... Nic bardziej mylnego – to wyspa jest tak maleńka. Był już późny wieczór, a my nie mieliśmy pomysłu na nocleg, więc ruszyliśmy wzdłuż pasa startowego i za lotniskiem skręciliśmy w słabiej zaludnione tereny. Po około godzinie marszu dotarliśmy na klify w pobliżu Wardija Tower – jednej z wielu wież pamiętających czasy Joannitów na Malcie. Noc w namiocie pod maltańskim niebem była miłym początkiem naszego pobytu na wyspie.



Fot.64 Noc pod maltańskim niebem

Rano skierowaliśmy się w stronę klifów Dingli, lecz nim tam dotarliśmy postanowiliśmy nieco pozwiedzać. Na początek udaliśmy się do miasteczka Żurrieq, jednego z najstarszych na wyspie, gdzie kupiliśmy kilka podstawowych artykułów, w tym wodę. Warto zaznaczyć, że Malta nie posiada zbyt wiele naturalnej wody pitnej, a wiele domostw zbudowanych jest tak, aby zamiast dachu znajdował się zbiornik na wodę deszczową, wykorzystywaną później np. do podlewania upraw.

Nieco dalej, niedaleko przepięknie położonej wioski rybackiej Wied iż-Żurrieq, mieliśmy okazję podziwiać z góry majestatyczną Błękitną Grotę (Blue Grotto). Wielką atrakcją, której niestety nie

mieliśmy okazji doświadczyć, jest wycieczka łódką w okolice grotty, gdzie można przepłynąć przez system podziemnych korytarzy, położonych tuż nad taflą morza.



Fot.65 Błękitna Grotta

Kolejnymi punktami na naszej trasie były dwie megalityczne świątynie: Hagar Qim i Mnajdra. Pierwsza z nich datowana jest IV-III tysiąclecie p.n.e., druga jest około tysiąc lat młodsza. W wyniku prac archeologicznych znaleziono tu wiele figurek, z których najsłynniejsza jest „Maltańska Wenus”, którą mieliśmy okazję obejrzeć później w Muzeum Archeologicznym.



Fot.66 Uczestnicy wyprawy przed świątynią Hagar Qim

Dzień chylił się ku wieczorowi, a my mijając tarasowe ogrody i pola dotarliśmy do klifów Dingli. Już po zmroku znaleźliśmy płaskie miejsce pod namiot i tam też zostaliśmy. Tutaj, niemalże na morzu, z dala od cywilizacji i wielkomijskich świateł mogliśmy podziwiać gwiazdozbiór Oriona i inne konstelacje.

Z samego rana ruszyliśmy dalej. Okazało się, że spaliśmy niecałe 10 minut od Ta'Dmejrek, najwyższego „szczytu” na Malcie, położonego na klifach Dingli. Krótki postój, pamiątkowe zdjęcie na szczycie i mogliśmy ruszać dalej. Towarzyszył nam przepiękny wschód słońca, do tego zerwaliśmy dojrzałe cytryny, których smak był zupełnie inny od znanego nam z Polski, a z miłą Maltanką dokonaliśmy wymiany polskich krówek na niedojrzałe pomarańcze, prosto z jej ogródka. Cóż to były za owoce – tak dojrzałych jeszcze

nigdy nie jadłem, w zasadzie sama skórka i sok... Poczuliśmy się prawie jak w rajcu...

Pierwszym miastem, które postanowiliśmy dość solidnie zwiedzić był Rabat. Odwiedziliśmy tu ponure katakumby św. Pawła oraz słynące z przepięknych fresków katakumby św. Agaty. W miejscowej restauracji skosztowaliśmy tutejszych specjalów – pasztecików z nadzieniem mięsnym, po czym udaliśmy się do kościoła św. Pawła i groty, w której Apostoł Narodów nauczał przez trzy miesiące, gdy transportująca go galera osiadła na mieliźnie u wybrzeży wyspy.



Fot.67 Maltański autobus

Ponieważ nie pasował nam spacer przez centrum wyspy do Valetty, udaliśmy się tam autobusem. Nie był to jednak zwyczajny autobus... Wszystkie autobusy na Malcie pomalowane są na pomarańczowo i biało, do tego można spotkać tu przeróżne modele – od zabytkowych Fordów, przez dobrze znane nam Jelcze, po nowoczesne Mercedesy – my mieliśmy okazję skorzystać z transportu wiekowym Fordem. Oj, warto było...

W stolicy przespacerowaliśmy się nieco, zrobiliśmy małe zakupy, po czym kolejnym autobusem przejechaliśmy do Marsaskali, zabytkowego, dawnego portu rybackiego, a obecnie tętniącego życiem dyskotek i pubów miasteczka. W porcie mieliśmy okazję zobaczyć przepiękne, kolorowe łodzie i kutry rybackie. Zdziwieni byliśmy jedynie, że w tym bardzo katolickim kraju, wszystkie łódki mają na dziobie wyrzeźbione, bądź namalowane oko Ozyrysa – egipskiego boga śmierci i odrodzonego życia. Podobnie, jak w Polsce w religię katolicką wplotły się elementy wierzeń pogańskich, tak i tutaj kultura chrześcijańska przejęła co nieco z mitologii egipskiej, znanej w basenie Morza Śródziemnego.

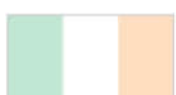
Miejsce na nocleg znaleźliśmy już po ciemku... Był to kawałek utwardzonego podłoża, gdzieś na końcu prowadzącej donikąd drogi...

Jakież było nasze zdziwienie, gdy rano okazało się, że śpimy w samym środku ogródków działkowych – na szczęście „nasza” działka była nieużytkiem... Kurtuazyjnie zapytałem przyglądającego nam się Maltańczyka, czy biwakowanie na Malcie jest legalne, na co usłyszałem odpowiedź, że nie ma zielonego pojęcia, ale mu nie przeszkadza. Pokonwersowaliśmy jeszcze chwilę, po czym ruszyliśmy w drogę.

Podczas postoju na śniadanie postanowiłem popływać w morzu. Początek lutego, w Polsce biała zima, a ja nurkuję w morzu cieplejszym, niż polski Bałtyk w okresie wakacyjnym. Niesamowite uczucie.

W Marsaskali kupiliśmy bardzo tanie owoce, świeżo złowione go węgorka, po czym wróciliśmy do Valetty, gdzie zamierzaliśmy pokręcić się nieco przed odlotem samolotu. Zwiedziliśmy jeszcze piękne ogrody Lower i Upper Barakka, zakupiliśmy souvenir, po czym udaliśmy się na lotnisko. W ten sposób zakończyliśmy czterodniowy wypad na Malte.

mgr inż. Szymon Baron



ZIELONA WYSPA - IRLANDIA



Wyjazd do Irlandii był dla mnie bardzo ekscytujący. Spodziewałam się po nim bardzo dużo. Chciałam odwiedzić wiele ciekawych miejsc, o których można było przeczytać w książkach, czy czasopismach podróżniczych. Trasa mojej wycieczki obejmowała Dublin i Południową Irlandię.

Swoją wyprawę zaczęłam od Dublina, stolicy kraju, która jest zamieszkała obecnie przez ponad 500 tys. osób (2010), czyli niewiele mniej od Krakowa. Stolica Irlandii położona jest nad brzegiem morza, przy ujściu rzeki Liffey, która dzieli miasto na część południową – historyczną, zabytkową oraz na część północną – bardziej nowoczesną, przetrusową.

W swoich wędrówkach skupiłam się na tej pierwszej, bardziej atrakcyjnej dla turysty, części. Pierwsze swoje kroki skierowałam do Zamku Dublińskiego z pięknie zachowaną Record Tower (XVIIIw.) oraz katedry Christchurch z 1172 roku. Następnie przeszłam do największego kościoła w Irlandii – katedry św. Patryka. Maszerowałam Temple Bar, wzdłuż której można zobaczyć i odwiedzić wiele sklepików, kawiarni czy galerii i skierowałam się do południowo-wschodniej części miasta.

Dublin południowo-wschodni jest uznawany za turystyczne centrum stolicy. Znajduje się tutaj m.in. Galeria Narodowa z przepięknymi zbiorami malarstwa, a także Muzeum Narodowe i Muzeum Historii Naturalnej. Swoją architekturą zachwycają gmachy Trinity College i Bank of Ireland. Dla osób, które nie lubią zwiedzać zabytków, też coś ciekawego się znajdzie. Można podejść na Grafton Street, główną ulicę tej części miasta, gdzie w Green Shopping Centre znajdują się najbardziej ekskluzywne sklepy i kawiarnie. Mnie w tej części miasta najbardziej zainteresowały dwa pomniki. Jeden z nich znajduje się właśnie przy wspomnianej ulicy Grafton, jest to pomnik Molly Malone, bohaterki piosenki z Dublina (nieoficjalnego hymnu tego miasta). Drugi to wzniesiony na cześć Henry'ego Grattana – działacza na rzecz niezależności Irlandii – pomnik przed Bankiem Irlandzkim. W Dublinie nie należy zapomnieć o odwiedzeniu browarów Guinness Stonehouse jak również wytwórni irlandzkiej whisky – Old Jameson Distillery.

Moje zwiedzanie Irlandii nie miało dotyczyć jedynie stolicy, dlatego udałam się w dalszą podróż. Wybrałam się na południe kraju do hrabstwa Kilkenny i miasta o tej samej nazwie, które było kiedyś stolicą Irlandii. Zwiedzałam prze-